Czy Unia Europejska może zrealizować marzenie o potędze gospodarczej i politycznej? Czy wspólna waluta jest narzędziem budowania przewagi nad rywalami w skali globalnej, czy raczej stała się „pułapką rozwojową” i problemem wywołującym głębokie spory wewnętrzne? Są to jedne z pytań I Kongresu Europeistyki rozpoczynającego się dziś na Uniwersytecie Warszawskim.

Wspólna waluta była projektem na wskroś geoekonomicznym. Miała wzmocnić integrację europejską, a także budować jej autonomię geopolityczną wobec Stanów Zjednoczonych. Miała podważyć supremację dolara i amerykańskich instytucji finansowych w gospodarce globalnej. Chodziło także o promocję europejskiego eksportu. I o zmniejszenie tendencji do przerzucania kosztów ekspansywnej polityki budżetowej USA na Europę Zachodnią, co było możliwe właśnie dzięki międzynarodowej pozycji dolara.

Europa w zasadzie nie wykorzystywała dotąd wspólnej waluty do manipulacji kursowej, tak jak to czynią od wielu lat Chińczycy, a wcześniej wielokrotnie praktykowali Amerykanie. Mam na myśli obniżanie kursu własnej waluty w celu poprawienia konkurencyjności rodzimego eksportu. W ten sposób eksport nakręca rozwój gospodarki i prowadzi do rosnącego bogactwa. Jest to nie tylko nadrzędnym celem kapitalizmu, ale też strategii geoekonomicznej. Bogactwo jest bowiem źródłem wymiernych korzyści geopolitycznych.

**Oszczędności pod dyktando Niemców**

Zamiast oczekiwanych zysków wspólna waluta przynosi od lat straty. Kryzys w strefie euro zmarnował wiele korzyści z dotychczasowych procesów integracyjnych. Obniżył poziom rozwoju gospodarczego i zwiększył rzesze bezrobotnych. Doprowadził do wielu tendencji dezintegracyjnych, których przejawem są ruchy eurosceptyczne i rosnące na sile separatyzmy regionalne lub etniczne. Przedłużające się kłopoty gospodarcze są więc podstawą niezadowolenia społecznego, ale również konfliktów między politykami, które coraz bardziej zagrażają dalszej integracji.

Pozostaw to pole puste, jeśli jesteś człowiekiem:

Dotychczasowa taktyka antykryzysowa – promowana przede wszystkim przez

Niemców – nie rozwiązała wielu problemów, a wytworzyła nowe. Polegała na wymuszaniu oszczędności budżetowych, reform strukturalnych oraz tzw. wewnętrznej dewaluacji polegającej na zmniejszaniu cen w celu odbudowania konkurencyjności w państwach najbardziej dotkniętych przez kryzys. Problem polega jednak na tym, że zaaplikowana kuracja nie przyniosła zakładanych rezultatów.

Niezbędne reformy – na przykład na rynku pracy – zostały wprawdzie podjęte w kilku krajach objętych programami pomocowymi, ale nie we Włoszech i Francji. Stają się coraz większym balastem dla rozwoju Europy. Poziom długu publicznego wzrasta, przekraczając w niektórych przypadkach poziom uznawany za możliwy do samodzielnej obsługi. Dług ten wcześniej lub później powinien być częściowo umorzony albo uwspólnotowiony w ramach unii walutowej. Wiele krajów nie chce korygować nawet deficytów budżetowych. Na przykład Francja nie dostosuje się do wymogów europejskich w tym zakresie przed 2017 rokiem.

Dodatkowo taktyka antykryzysowa doprowadziła do kolejnych problemów, jakimi są ryzyko deflacji oraz długotrwałej stagnacji gospodarczej. Świadczy o tym zatrzymanie rozwoju gospodarczego w strefie euro w drugim kwartale obecnego roku oraz bardzo niski wskaźnik inflacji (0,3 proc.) w sierpniu.

**Bodźce monetarne nie zadziałały**

W tej sytuacji głównym ratunkiem są działania Europejskiego Banku Centralnego. Deklaracja szefa tego banku, że jest gotów zrobić wszystko dla ratowania strefy euro – zatrzymała panikę na rynkach finansowych w 2012 roku. Wrześniowy pakiet ratunkowy EBC obniżył kurs euro, co potencjalnie może polepszyć warunki dla rozwoju eksportu. Może także poprawić – przynajmniej w krótkim okresie – bilanse banków, gdyż ściągnie od nich tzw. toksyczne aktywa.

Zdaniem Jürgena Starka, byłego przedstawiciela Niemiec w zarządzie EBC, może to nadmiernie obciążyć bilans tego banku, który będzie później wymagał dokapitalizowania ze strony banków narodowych. Wielu ekonomistów jest sceptycznych, czy podstawowy cel całej operacji, jakim było pobudzenie akcji kredytowej dla gospodarki i popytu w Europie, uda się uzyskać. Uznają, że raczej rozkręci to rynki finansowe w poszukiwaniu ryzykownych spekulacji i produkcji instrumentów mogących w przyszłości zdestabilizować system finansowy w Europie.

Działania polityki monetarnej są dalece niewystarczające dla powstrzymania

tendencji kryzysowych. Nie zastąpią reform strukturalnych, które są warunkiem pobudzenia konkurencyjności w najsłabszych państwach eurolandu. Nie są także – na razie – remedium dla podstawowego problemu – czyli braku inwestycji gospodarczych. Dostrzegł to sam Mario Draghi. Na niedawnej konferencji w Jackson Hole wezwał polityków europejskich do zintensyfikowania zmian strukturalnych oraz pobudzenia inwestycji w ramach polityki fiskalnej.

**Coraz trudniej być konkurencyjnym**

Problem słabości inwestycji w Europie jest kluczowy dla rywalizacji globalnej. Jest też warunkiem pokonania kryzysu w strefie euro. Nawet w najbardziej prężnym państwie europejskim poziom tych inwestycji jest stanowczo niewystarczający dla realizacji obu zamierzeń. Średni ich poziom w Niemczech wynosi od wielu już lat około 17 proc. PKB. W sektorze prywatnym, np. w wiodącej dla tej gospodarki branży maszynowej, wyniósł ostatnio niewiele ponad 6 proc. Ekonomiści szacują, że dla zachowania konkurencyjności przemysłu w strategicznym horyzoncie czasu poziomem minimalnym jest 21 proc. Dla przykładu, chińskie inwestycje przekroczyły w 2009 roku 60 proc. PKB.

Jak rozwiązać ten problem? Należałoby znacząco zwiększyć publiczne programy inwestycyjne, zarówno w państwach członkowskich, jak i na szczeblu europejskim. Należałoby także odejść od dotychczasowej polityki oszczędności w kierunku większej elastyczności polityki fiskalnej.

Swoje inwestycje powinny zwiększyć przede wszystkim te kraje, które mają wysokie rezerwy finansowe i zrównoważone budżety, przede wszystkim Niemcy (w bieżącym roku mogą mieć nadwyżkę na rachunku bieżącym sięgającą 8 proc. PKB). To również Niemcy powinni w największym stopniu partycypować w kolejnych programach europejskich. Są one niezbędne zwłaszcza tam, gdzie poziom konkurencyjności jest najmniejszy, a bezrobocie największe.

Niektórzy eksperci zalecają także włączenie EBC do działań inwestycyjnych. Martin Wolf zaproponował ostatnio, aby bank europejski zamiast finansować wątpliwe pakiety instrumentów dłużnych zaczął wspierać inwestycje publiczne (a więc skupować papiery władz publicznych pod warunkiem zwiększenia np. ich inwestycji infrastrukturalnych). Problem polega jednak na tym, że nie ma zgody politycznej na tego typu działania.

W Europie trwa od wielu już lat ostry spór polityczny o sposób rozwiązywania

kryzysu. Najbogatsze państwa, przede wszystkim Niemcy – nie chcą zgodzić się na luzowanie polityki fiskalnej. Same nie dokonują wystarczających inwestycji ani nie chcą partycypować w nowych programach europejskich. Sprzeciwiają się też jakimkolwiek próbom angażowania EBC w politykę fiskalną, zwłaszcza skupowanie obligacji członków unii walutowej.

**Wygrywają narodowe partykularyzmy**

Zwiększenie skali redystrybucji w Europie wymagałoby pogłębienia integracji politycznej. Ale czy jest to możliwe? Rządy największych państw są niechętne federacji europejskiej. Niedawno politycy niemieccy Wolfgang Schäuble i Karl Lamers poparli ideę zwiększonej integracji w strefie euro, sugerując nawet powołanie osobnego parlamentu dla tego obszaru. Ale podstawowym celem dla tej reformy miałoby być wzmocnienie dyscypliny fiskalnej i utworzenie stanowiska unijnego komisarza, który mógłby wetować budżety narodowe. Wątpię, aby na przykład Francuzi zgodzili się na tego typu zmiany.

Kilka lat kryzysu dowodzi, że Europejczycy nie potrafią myśleć w kategoriach wspólnoty. Dominujące jest podejście zorientowane na interesy narodowe. W tym również na utrzymanie dotychczasowych przewag w zakresie konkurencyjności jednych nacji nad innymi. Celem jest kumulowanie własnego bogactwa, a nie dzielenie się nim w okresie próby. Zamiast skupić się na konkurencji zewnętrznej – na przykład z Chińczykami – nadmiernie koncentrujemy się na rywalizacji wewnętrznej. I toniemy w nieustających sporach.

A czas pracuje przeciwko strefie euro i marzeniom o zbudowaniu w Europie potęgi gospodarczej zdolnej konkurować w skali globalnej. Wraz z przeciągającymi się problemami gospodarczymi rosną w siłę środowiska eurosceptyczne, które nie chcą unii walutowej ani nawet integracji, jaką znamy. Do sterty kłopotów dochodzą nieubłagane konsekwencje kryzysu ukraińskiego, które już teraz szkodzą gospodarce europejskiej. Wspomniane problemy są zresztą bezpośrednią konsekwencją słabości zjednoczonej Europy. Rosja zapewne nie odważyłaby się na swoje działania wobec Ukrainy, gdyby nie to, że Unia jest osłabiona wieloletnim kryzysem. Dowodzi to ścisłych związków, jakie istnieją między gospodarką a geopolityką.

Źródło: Rzeczpospolita. Czytaj dalej…

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: prof. Tomasz G. Grosse.